

11 listopada 2006

dostałam tę pracę!!!
hura!!!

17 listopada 2006

Z wielkim entuzjazmem spakowałam walizkę. Nie brałam dużo rzeczy. Umowę mam podpisaną na rok, pewny dochód – zarobię, to kupię, co będzie mi potrzebne. Zabrałam ze sobą umowę, kilka niezbędnych dokumentów, adres i bilet, który nawiasem mówiąc, zafundował mi pracodawca.

Pan z agencji, przez którą podpisywałam umowę, był bardzo sympatyczny i brzmiał bardzo szczerze i rozsądnie.

Samolot wyleciał z Balic, o dziwo, o czasie. Jednak przed lądowaniem wpadliśmy w małą turbulencję... Na całe szczęście wylądowaliśmy szczęśliwie.

Lotnisko nie było duże, a zanim się rozglądnęłam, współpasażerowie rozeszli się każdy w swoją stronę i zostałam sama jak palec. Usiadłam na ławce pod oknem, trochę się niecierpliwić. Postanowiłam zadzwonić. Kobiety głos poinformował mnie, że jest *traffic*¹ i że kierowca zapewne się spóźni. Nie czekałam długo.

Z Newcastle do Redcar była jakaś godzina drogi. Czułam się

¹korek

taka ważna, jadąc taksówką za 50 funtów (i to nie moich ☺). Szarość dnia, a w zasadzie zbliżającego się wieczoru nie pozwoliła mi zbyt łatwo nasycić oczu widokami po drugiej stronie szyby samochodu.

Zajechaliliśmy – to nie jest duży dom opieki. Zadzwoiłam. Każda sekunda aż do otwarcia drzwi wydłużała się, napieniając mnie coraz większym napięciem... aż wreszcie się otworzyły...

Za nimi zobaczyłam niską kobietę w białym swetrze, z dziwnie wykrzywionymi ustami, i drugą, podobną – może to tylko te wykrzywione usta sprawiają, że są podobne do siebie (?) – i mężczyznę. Wszyscy elegancko się przedstawili: mała – Sue, większa – Trish i pan Steve, a następnie wszyscy odprowadzili mnie do mojego apartamentu, który miał znajdować się na tyłach domu – według umowy. Szliśmy po schodach. Schody strome, walizki z każdym stopniem cięższe, a ja coraz bardziej zdziwiona.

Sue otworzyła mi drzwi, zaprosiła do wnętrza pokoju, który znajdował się... na strychu.

(?)(?)(?)

To niemożliwe!!! Moje wnętrze krzyczało: nieee!!!

Zostałam zaproszona na jutro, aby donieść dokumenty, i pożegnana.

Siedzę teraz tu, w mojej norze... zimno, duszno, nie ma czym oddychać. Pokój pomalowany ciemnozieloną farbą, a może jasnobrązową... sama nie wiem, jaki to kolor: sraczkowaty...

Piękna, biała satynowa pościel na łóżku, dwa fotele, telewizor nawet lodówka i czajnik...

I krzywy stolik... nie ma łazienki... nie ma nawet umywalki ani toalety, nie marząc o małym aneksie kuchennym...

Idę poszukać toalety.

22.35

Byłam na dole.

Zanim znalazłam toaletę i umywalkę, w której się mogłam umyć, spotkałam dwie rezydentki spacerujące po korytarzu.

Jedna z nich mnie zawołała i powiedziała, że w pokoju jest jej syn, a ona chce zejść do drugiego syna, który dzwoni do drzwi. Roz-

glądnełam się po pokoju w poszukiwaniu rzekomego syna – nie było, dzwonek też nie dzwonił... ciemno, cicho... za drzwiami nikogo.

Ta druga natomiast na moje zapytanie odpowiedziała, żebym nie korzystała z jej toalety, bo to jej prywatna... mam wrażenie, że obie nie są *mentaly health*²... ale może się mylę – jestem już zmęczona.

1.00

Nie mogę spać.

Jedno pytanie, jakie mi krąży po głowie, to „co ja tu robię?”.

18 listopada 2006

Obudził mnie dziwny gong. Słyszałam panie schodzące się do pracy. Zjadłam śniadanie i zesłam przez pralnię do biura. W biurze siedzi Steve – gra na komputerze, a panie siedzą w pralni: jedna siedzi na zlewie, a druga stoi.

W całym domu unosi się zapach moczu.

Sue poprosiła o świadectwo niekaralności z Polski, numer *home office*³, *insurance number*⁴ oraz referencje.

Podczas gdy Patrycja kopiowała moje akta, Sue nie przestawała pytać:

Ile mam lat (ile zim ☺)

Ile mam dzieci?

Czy moje dzieci są samodzielne?

Gdzie jest mój mąż i dlaczego nie jest ze mną?

Na każde pytanie grzecznie odpowiadam.

Zapomniała w tym wszystkim spytać o numer buta.

Chyba jednak zdałam „egzamin”, co zaowocowało otrzymaniem klucza do królestwa na wieży, kodu wejścia do kuchni oraz grafiku:

18.X → 13–21

²zdrowe psychicznie

³Numer rejestracyjny pracownika, niezbędny do podjęcia legalnej pracy w Wielkiej Brytanii.

⁴numer ubezpieczenia

19.X → 13–21

20.X → 13–21

21.X → 13–21

22.X → wolne

Przeczytałam grafik dalej i trochę mnie zaskoczyło – jestem rozpisana w dwóch pozycjach: jako *carer*⁵ i jako *sleep*⁶.

Na drugi tydzień mam same popołudniówki, a następnie sobota, niedziela: 8–13, 16–21, 22–8 *on call*⁷.

Po trzech godzinach w „ogniu krzyżowym” zrobiło mi się gorąco. Sue powiedziała, że mogę korzystać z pralki. Wsadziła głowę dość głęboko i stwierdziła, że trochę śmierdzi moczem, ale jak sobie przepłuczę, to nie będzie problemu.

Mogę pić herbatę z mlekiem do bólu, a obiady mogę sobie opłacić – 50 funtów za miesiąc. Trzeba będzie to przemyśleć – zawsze to jakaś ciepła strawa.

Następnie dowiedziałam się, że oczy i uszy mam mieć szeroko otwarte, bo nikt nie będzie mi dwa razy powtarzał.

Wróciłam na górę!

Pod kwiatkami postawiłam zdjęcie wnuczki – zrobiło mi się trochę rażniej. Niewiele jednak czasu zostało mi na lunch. Przebieram się w uniform pozostawiony przez poprzedniczkę, ale nie mam gdzie się przegłądać... Trudno.

Na dole czekały na mnie dwie panie, które miały wprowadzić mnie do pracy. Przedstawiły się: Michelle (około 35 lat) i Rosemari (około 56 lat), utykająca na jedną nogę.

Ile mogłam, zapisałam. Wołam Mary, odzywają się cztery, czyli zamiast mieć ułatwione, to mam utrudnione... muszę jednak znać ich nazwiska.

Do siedemnastej jesteśmy w szóstkę: ja, Sue, Trish, Michelle, Rosemari, Steve. Steve pracuje ciężko – czasem otwiera drzwi... aha, i jeszcze kucharka Vicki.

Rezydentki kończyły obiad. Zbierałam talerze po zjedzonym

⁵opiekunka

⁶Osoba pełniąca nocny dyżur, śpiąca w tym czasie, ale dostępna na wezwanie.

⁷na wezwanie

obiadku i podawałam do okienka. Rezydentki i jeden rezydent jedzą sami, nie ma konieczności, żeby ich karmić. Stół ładnie nakryty, a na stole sól i pierz. Do obiadu jest sok pomarańczowy lub woda. Napoje trzeba nalać, bo dzbanki ciężkie. Panuje cisza przerywana śpiewem Mary D., krzykami i wyzwiskami – Mary D. nie chce jeść. Dwie panie jedzą w swoim pokoju, naszukałam się ich po całym domu, ale znalazłam.

A potem wszyscy „jak jeden mąż” idą do toalety.

Mam wrażenie, że panie przed moją zmianą powinny być po obiedzie, ale po co? Przyjdzie Polka – nakarmi. Nie traktują nas jednakowo. Lepiej nic nie będę mówić, bo jestem na okresie próbnym i w każdej chwili mogę wylecieć.

O 16.30 sprowadza się rezydentów na kolację. Później zostałyśmy z Michelle i Rosemari. Dostałam klucz od Trish, aby otwierać drzwi gościom, którzy przychodzą w odwiedziny do pacjentów. Obie panie ulatniają się bez słowa, a ja zostaję z naczyniami po kolacji do mycia.

Myję kuchnię, odkurzam *dining room*⁸. Pytam, kto chce do toalety.

Okolo osiemnastej zjawila się Michelle, oświadczając, że pokaże mi pokoje i przedstawi rezydentom. Idziemy po kolei, pokój po pokoju.

„This is Polish girl. New carer”⁹ – mówi każdemu.

W odpowiedzi słyszę „hello” i „how do you do”.

Panie w większości mieszkają w pokojach jednoosobowych, tylko dwie mieszkają razem, Mary O. oraz Mary D.

O dziewiętnastej przystąpiłyśmy do kładzenia do łóżek.

Zaczynamy od Mary w pokoju 8, ponieważ pani ta wstaje wcześniej i jest bardzo śpiąca. Michelle wydaje polecenia: folia na łóżko, ręcznik na folię, piżama do łazienki, dwa ręczniki. Dwoję się i troję. Myję Mary, przebieram i kładę do spania.

Panią Gladis muszą rozbierać dwie osoby. Płacze. Ma chore kolana i nie ustoi na nogach. Kilka rezydentek rozbiera się samych.

⁸jadalnia

⁹To jest dziewczyna z Polski. Nowa opiekunka.

Jak już wszyscy są w łóżkach, podajemy herbatę, którą robię ja... i podaję ja.

O dwudziestej pierwszej przychodzi nocna zmiana.

Wracam do swojego królestwa. Jest zimno i ciemno. Jestem zmęczona, spocona, cała się lepię, bardzo bolą mnie nogi... a muszę zejść na dół do umywalki, aby się umyć.

Słyszę, jak nocna zmiana odkurza i roznosi komody (krzesło, do którego się załatwia).

Padam jak kawka.

19 listopada 2006

I ten sam gong mnie budzi.

Popołudnie miałam z Rosemari. Kobieta sprawia dobre wrażenie, wygląda na miłą.

Dzień podobny do poprzedniego.

Po kolacji powiedziała, że mamy dwie kąpiele.

Ja kąpałam, a Rosemari wzięła szmatę do kurzu, płyn do umywalki, płyn do luster, chcąc sobie spokojnie posprzątać.

Kąpię. W wannie jest krzesło, które opuszcza się na dół. Muszę przygotować wszystko: dwa duże ręczniki i jeden mały do twarzy, ubranie nocne i prześcielić łóżko, odkurzyć pokój. Panie gadały przy kąpieli jak najęte – nic z tego nie rozumiałam, ale grzecznie przytakiwałam – wystarczyło.

20 listopada 2006

Niczym się ten dzień nie różnił od poprzednich dwóch.

Rosemari nie bardzo się mną przejmuje; robię, co uważam za słuszne. Rozumiem, że moje „wprowadzanie” zakończone

21 listopada 2006

Jestem zmęczona. Bolą mnie nogi. Idę spać.

Jutro mam wolne – napawa mnie to optymizmem.

22 listopada 2006

Mam wolne!!!

Poszłam do sklepu zrobić zakupy. Zaczęło boleć mnie gardło.

Myśl o powrocie na strych bardzo mnie przygnębiła w drodze powrotnej.

Z nikim nie rozmawiam.

Piszę w pamiętniku.

23 listopada 2006

Kupiłam termofor, bo mam zimne łóżko.

Siedząc na strychu, zobaczyłam pod biurkiem jakieś pismo. Wzięłam je do przeczytania i co widzę: Sue jest właścicielką tego domu, jej mąż prowadzi biuro, zaopatrzenie i zakupy. Trish jest pierwszą *carer*. Michelle drugą *carer* a trzecią *carer* jest Rosemari i czwartą ja. *Staff*¹⁰ nocny to trzy osoby: Kath, Sara i Dona, no i ja jako *sleepers*.

Na nocy jest jedna, a że *carer* powinny być dwie, to ja – zamknięta na wieży – jestem tą drugą. Vicki, kucharka, oprócz obowiązków w kuchni, gdy nie ma nikogo, pomaga jako *carer*. W godzinach 22–8 rano nie wolno opuszczać mi domu opieki.

A czy ja mam płacone jako ten nocny *carer*?

No... może to się nawet opłaci.

O siedemnastej Steve przyniósł mi piecyk.

Było zimno i wiał silny wiatr.

W moim pałacu nawet sypał się piasek ze ścian... ale podobno „darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby”.

¹⁰personel

24 listopada 2006

Piątek.

Mija tydzień, jak tu jestem.

Jest piąta rano – ciemno. Idę do toalety, a tam świeci słońko i sama nie wiem, czy to piąta rano, czy środek dnia... ten strych mnie przytłacza.

Jestem zaledwie tydzień, a myślę o powrocie.

Dziś mam 13–21.

Zadzwoiła do mnie koleżanka z poprzedniej pracy, mówi, że nie chciałaby być już nigdy *carer*.

W pracy nic szczególnego: obiad, kolacja, toaleta, mycie i do spania.

25 listopada 2006

Sobota.

Dziś pracuję 8–13 i 16–21.

Już się przyzwyczaiłam. Nogi mniej bołą.

Zeszłam za pięć ósma. Po drodze myślałam, jak by to było, gdyby w tej norze mieszkała osoba chora na klaustrofobię.

Punktualnie przyszły Trish i Vicki.

Stoły do śniadania były przygotowane przez nocną zmianę.

Panie rozpoczęły pracę... od herbaty. Proponowały mi, ale podziękowałam. Moja odmowa nie budzi zadowolenia.

W czasie, gdy panie piły, ja przygotowywałam śniadanie... Po pół godziny zaczęliśmy posiłek.

Poszłam po rezydentów. Mary P. nie chciała zejść. Zeszłam na dół, poinformować o tym Trish – kazała mi ją przekonać, więc wróciłam do niej. Mary leżała w łóżku ubrana.

Mówiłam jej, że wszyscy na nią czekają i że nie złączą śniadania, dopóki nie zejdzie. W odpowiedzi mówi, że mnie zna, ale mam powiedzieć, kto ja jestem. Informuję ją, że jestem jej opiekunką. Podaję jej rękę i Mary wstaje. Jeszcze chciała poszukać klucza, aby zamknąć drzwi. Musiałam jej przypomnieć, że drzwi zamykają się

automatycznie i nie jest jej klucz potrzebny... chyba mi zaufała, bo zabrała tylko torebkę.

Wszystkie panie już były, oprócz Mary D., która nie jada śniadań, tylko pije wodę. Poza tym nocna zmiana nie ubiera Mary D., no i do Mary potrzebne są dwie osoby.

Gdy tosty znalazły się na stole, okienko kuchni zamknęło się i Trish i Vicki zabrały się za śniadanie. Zapytały mnie, czy chcę tosta. Trish poinformowała mnie, że jak jestem na dniówce, to należy mi się śniadanie, a jak cały dzień, to obiad.

W kuchni czuć było mocno gazem. Zapytałam, czemu tak śmierdzi... ani jedna z pań nie czuła. A ta kuchenka to pewnie pamięta I wojnę światową. No to skoro tak mi śmierdziało (czego nie czuły ☺), Trish położyła na palniki ścierki kuchenne i otworzyła okno – była zła jak osa. Jedzenie śniadania odbyło się w milczeniu.

Pomyślałam sobie, że ten dom stoi jak na bombie gazowej. Dla mnie mały problem, bo wylecę kominem, szczególnie że mam przy nim głowę, gdy śpię. Postanowiłam porozmawiać o tym z Sue.

Po śniadaniu umyłam naczynia. Vicki powiedziała, że jeden zlew należy do kucharki... czyli to jest jej zlew i ma być wolny. Jak ona jest w kuchni, muszę o tym pamiętać, aby jej zlewu nie zajmować. Rękawiczki do mycia ma tylko Vicki, dla mnie nie ma.

Trish pomagała mi wycierając naczynia i zanosząc do szafki. Miała buty na szpilkach... i tak z prawa na lewo... nastukała się jak koń kopytami. Rozbolała mnie głowa, nie wiem, czy z tego tupotu czy smrodu gazu. W soboty i niedziele nie ma ani Sue, ani jej męża. Porozmawiam z nią o tym, gdy przyjdzie.

Po śniadaniu poszłyśmy z Trish do Mary D. Ubierałyśmy ją razem. Mary mnie szczypała, gryzła. Wsadziłyśmy ją na wózek i wąskim korytarzem pojechałyśmy do *living-room*¹¹. Trish poszła przygotować dla pani zupkę z torebki, a mnie wydała polecenie sprawdzenia, czy wszystkie łóżka są pościelone; jeśli nie, to zaścielić oraz zebrać śmieci z kubłów.

Pukałam i wchodziłam do każdego pokoju. Jeśli w jakimś pokoju zastałam rezydenta, grzecznie go witałam i zamieniałam kilka słów.

¹¹ pokój dzienny, salonik

Śpieszyłam się, ponieważ o jedenastej miała być herbata.

Na dole szybkoitko przygotowałam tacę, dziesięć filiżanek, duży dzbanek, mleko, cukier. Z doświadczenia wiem, że większość Anglików nie słodzi, ale zawsze zdarzają się wyjątki od reguły.

Dziś obiad był troszkę wcześniej, ponieważ miałam mieć przerwę, a Trish chciała, abym zdążyła przed przerwą umyć naczynia po obiedzie – to ci sprycula!

Obiad, jak od tygodni, bez zmian: mięso, frytki, groszek... no dobra, dla odmiany czasem jest marchewka... z groszkiem oczywiście ☺, deser i picie.

Pracuję dziś dziesięć godzin, ale mam trzygodzinną przerwę, więc na obiad nie zasługuję... bo przecież obiad przysługuje, gdy jest się w pracy cały dzień. Odpocznę troszkę, przygotuję sobie lunch, a na szesnastą znów do pracy.

Wróciłam do pracy. W kuchni czekały na mnie naczynia po *tea-time*¹², który był o piętnastej.

Zmianę popołudniową miałam z Rosemari.

Rosemari przeprowadziła ze mną poważną rozmowę, że każdy zostawia po sobie porządek, tak aby przychodząca zmiana mogła zabrać się spokojnie za swoje obowiązki. Mhm... zrozumiałam, że każdy to ja... i że zasady te nie obowiązują wszystkich...

I znów to samo: kolacja, przygotowywanie łóżek i kładzenie do spania.

26 listopada 2006

Pracuję tak jak wczoraj.

Dziś nastąpiła uroczysta kąpiel Mary P.

O, co Mary wyrabiała w tej kąpeli – bałam się, że wyleci mi z wanny. Co jakiś czas krzyczała „help”, jakbym jej robiła krzywdę... zwyczajnie sobie siedziała i krzyczała.

Całe szczęście, że rezydenci słabo słyszą i te krzyki do nich nie doszły.

¹²podwieczorek